

STEPHANIE BURGIS

Smok  
z  
czekoladowym  
sercem

Przełożyła Anna Nowak

Ilustracje Freya Hartas

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału  
*The Dragon with a Chocolate Heart*

Text copyright © Stephanie Burgis Samphire 2017

Illustrations copyright © Freya Hartas 2017

© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018

Opracowanie graficzne okładki polskiego wydania *Monika Pietras*

*Dla Jamiego Samphire'a  
Kocham Cię nawet bardziej niż czekoladę!*





## ROZDZIAŁ 1

Nie mogę powiedzieć, żebym kiedykolwiek zastanawiała się, jak to jest być człowiekiem. Ale, jak mawiał dziadek Grenat: „Bezpieczniej jest nie gadać ze swoim żarciem” – a jak wie każdy smok, ludzie to najgroźniejszy rodzaj posiłku. Oczywiście jako młoda smoczyca widywałam wyłącznie ich klejnoty i książki. Klejnoty były zachwycające, natomiast książki doprowadzały mnie do szału. Marnowanie atramentu! Choćbym nie wiem jak wyęźżała wzrok, nigdy nie udało mi się przebrnąć przez więcej niż kilka pierwszych akapitów zbitego, nieprzyjemnego tekstu. Ostatnia próba okazała się tak frustrująca, że trzy tomiszcza spaliłam na popiół swoim gniewnym oddechem.

– Jesteś wyzuta z wszelkich wyższych uczuć? – spytał na ten widok mój brat. Jasper chciał zostać filozofem, więc

zawsze próbował zachować spokój, ale teraz, z wzrokiem wbitym w dymiącą kupkę przede mną, zaczął wściekle wywijać ogonem, rozrzucając złote monety po naszej jaskini. – Każdą z tych książek napisała istota o mózgu wielkości połowy twojej przedniej stopy. A jednak wygląda na to, że te stworzenia mają więcej cierpliwości niż ty!

– Doprawdy? – Uwielbiałam wyprowadzać Jaspera z równowagi, a teraz, kiedy już zniszczyłam papierowych wrogów, byłam w nastroju do zabawy. Przygotowałam się, poczułam na łuskach dreszcz skrytej przyjemności i palnęłam: – Moim zdaniem każdy, kto marnuje czas na czytanie mrówczych bazgrołów, sam ma mózg wielkości mrówki.

– Wrrrrrr! – Jasper wydał z siebie nader satysfakcjonujący ryk wściekłości i skoczył naprzód, lądując dokładnie w miejscu, w którym siedziałam jeszcze przed chwilą. Gdybym się tego nie spodziewała, wepchnąłby mnie w stos diamentów i szmaragdów, a ja nabiłabym sobie mnóstwo siniaków na ciągle jeszcze miękkich łuskach. Tymczasem to Jasper tam wylądował, ja zaś skakałam mu radośnie po grzbiecie i wpychałam jego pysk w stertę kamieni.

– Dzieci! – Mama podniosła głowę z przednich łap i westchnęła ciężko, rozrzucając po jaskini kolejne złote monety. – Niektórzy z nas próbują się zdrzemnąć po długich, wyczerpujących łowach!

– Chętnie bym ci w nich pomogła – zaoferowałam, zeskakując z Jaspera. – Gdybyś mi tylko pozwoliła...

– Twoje łuski nie są jeszcze wystarczająco twarde, by wytrzymać choćby ugryzienie wilka. – Wielka głowa mamy opadła z powrotem na lśniące, niebiesko-złote łapy. – Nie mówiąc już o pociskach czy magicznych zaklęciach – dodała mama znużonym głosem. – Może za jakieś trzydzieści lat, kiedy będziesz już prawie dorosła i gotowa do latania...

– Nie mogę czekać przez trzydzieści lat! – ryknęłam. Mój głos odbił się echem po jaskini, wzbudzając w długich tunelach domu zaspane protesty dziadka i obu ciotek, które oczywiście zignorowałam. – Nie mogę wiecznie chować się w tej górze, nigdzie nie wychodzić, nic nie robić...

– Jasper wykorzystuje ten spokojny okres na naukę filozofii. – W głosie mamy nie było już słyhać znużenia, tylko zimną i twardą jak diament nutę, a ona sama wyprostowała szyję, podniosła wysoko głowę, mrużąc złowieszczo wielkie złote oczy i wbijając wzrok we mnie, nieposłuszną córkę. – Inne smoki odnalazły swoją pasję w literaturze, historii lub matematyce. A ty, Aventurine, znalazłaś już własną pasję?

Zgrzytnęłam zębami i zatopiłam pazury prawej przedniej łapy w leżącym u mych stóp złocie.

– Nauka jest nudna. Ja chcę poznawać świat i...

– A w jaki sposób zamierzasz porozumiewać się z istotami, które napotkasz na swojej drodze? – spytała słodko mama. – Może nauka języków idzie ci lepiej, niż mi się wydaje?

Jasper prychnął drwiąco za moimi plecami. Odwróciłam się i wypuściłam w jego stronę dymną kulę. Pozwolił, by uderzyła go bezboleśnie w twarz, a w jego oczach połyskiwało rozbawienie.

– Potrafię już mówić w sześciu językach – wymamrotałam, odwracając się z powrotem do mamy. Nie potrafiłam jednak spojrzeć jej prosto w oczy.

– Twoja siostra w tym wieku mówiła i pisała w dwudziestu – usłyszałam w odpowiedzi.

– Hmm.

Nie miałam odwagi prychać ogniem na mamę, ale chętnie prychnęłabym na Citrine, gdyby siostra nadal tkwiła tu z nami, a nie mieszkała daleko stąd, w cudownym smoczym pałacu. Citrine pisała eposy wprawiające w zachwyt inne smoki, a wszystkie istoty, które się z nią zetknęły, uwielbiały ją niczym królową. Nikt nie mógł się równać z moją starszą siostrą. Wszelkie próby były z góry skazane na porażkę.

Czułam, że mama patrzy na mnie coraz bardziej przenikliwie, jakby czytała mi w myślach.

– Języki – powiedziała, cytując jednego z ulubionych filozofów Jaspera – to największa smocza moc, wykraczająca daleko poza świat kłów i pazurów.

– Wiem – mruknęłam pod nosem.

– Doprawdy, Aventurine? – Długa szyja mamy wygięła się, a wielka głowa zjechała w dół, by zajrzeć mi w oczy. – Odwaga to jedno, a brawura to coś zupełnie innego. Być może uważasz się za dziką bestię, ale na zewnątrz tej góry nie przeżyłabyś ani jednego dnia. Lepiej



zaczynij dziękować za starszych i mądrzejszych krewnych, którzy się tobą opiekują.

Dwie minuty później mama już spała, a jej ciężki oddech był tak spokojny i równy, jakby w ogóle nie doszło między nami do sprzeczki.

– Ani jednego dnia? – szepnął ośmielony Jasper, kiedy zasnęła. Strząsnął z grzbietu ostatnie klejnoty i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Raczej ani godziny. Znając ciebie, nawet pół godziny.

Rzuciłam mu wściekle spojrzenie i okryłam się skrzydłami.

– Świetnie bym sobie poradziła. Jestem większa i groźniejsza od wszystkich stworzeń w tych górach.

– Ale czy jesteś od nich mądrzejsza? – parsknął Jasper. – Założyłbym się o całe złoto w tej jaskini, że nawet wilki radzą sobie w filozoficznych dysputach lepiej niż ty. A do tego raczej nie wzniesą pożaru po każdej przegranej!

– Och! – Obróciłam się w miejscu, wywijając ognem, ale uciec nie mogłam. Jaskinia była zbyt ciasna i z każdą sekundą zdawała się ciaśniejsza. Jej ściany napierały na mnie tak mocno, że ledwo mogłam oddychać.

I miałam spędzić w tej pułapce jeszcze trzydzieści lat, słuchając, jak moi bliscy rugają mnie za narzekania na nudę?

Nigdy!

W tej właśnie chwili zrozumiałam, co muszę zrobić.

Nie byłam jednak głupia, niezależnie od tego, co sądzili inni. Poczekalam więc, aż Jasper przestanie mi w koń-

cu dokuczać i zwinie się w kłębek z jedną ze swoich nowych ludzkich książek – tą, której nie zdążyłam jeszcze spalić. Był to traktat filozoficzny, wiedziałam więc, że nic mi nie grozi.

– Przejdę się po tunelach – oznajmiłam, kiedy pięć razy przerzucił kartki pazurem.

– Yhm – mruknął Jasper, nie podnosząc wzroku. – Posłuchaj, Aventurine, ten gość uważa, że jedzenie mięsa jest niemoralne. Ryb też! Nie chce krzywdzić żadnych żywych istot, więc je wyłącznie rośliny. Czyż to nie fascynujące?

– Fascynujące? Przecież on się zagłodzi! – Zastrzygłam uszami, przerażona. – Mówiłam ci, że ludzie mają kamyki zamiast mózgów!

Jednak mój brat nawet tego nie usłyszał. Dym sączył się długą, radosną strużką z jego nozdrzy, podczas gdy Jasper przysunął niewielką książkę do oczu, mruczac przy tym z satysfakcją. Przeszłam nad jego ogonem, łapa za łapą, i ruszyłam w stronę wolności. Rzężące pochrapywanie odbijało się echem w długich korytarzach prowadzących do jaskiń, w których sypiali dziadek Grenat, ciotka Tourmaline i ciotka Emeraude. Na szczęście teraz, w samo południe, nikogo nie mogło obudzić kilka odgłosów skrobania. Położyłam się na brzuchu i poczołgałam bocznym tunelem, który odkryłam dwa lata wcześniej, zbyt małym dla dorosłych. Na samym szczycie znajdowało się tajne wyjście z góry, zasłonięte głazem wielkości mojej głowy – moje ulubione miejsce na całym świecie.

Oczywiście wieki temu pokazałam je Jasperowi, ale on prawie nigdy tu nie przychodził – tylko wtedy, kiedy go zmusiłam. Najlepiej czuł się zawsze w naszej jaskini zwinięty w kłębek z książką albo wtedy, kiedy pazurem umoczoną w atramencie skrobał długie traktaty pełne trudnych słów.

To ja lubiłam odsuwać kamień zasłaniający wyjście i wystawiać czubek nosa przez dziurę, żeby wciągać wielkie, łaskoczące hausty świeżego powietrza oraz obserwować przepływające mi nad głową chmury. Nigdy nie odważyłam się na dalszy krok, ale czasem leżałam tam całymi godzinami, po prostu marząc o dniu, kiedy wreszcie będę mogła rozprostować skrzydła i pofrunąć po bezkresnym niebie.

Dziś po raz pierwszy nie zamierzałam poprzestać na marzeniach. Chciałam pokazać Jasperowi – no i mamie – że świetnie poradzę sobie sama. Dzięki temu dorośli nie będą już mogli trzymać mnie dłużej w zamknięciu.

Kiedy złożyłam skrzydła i przycisnęłam je mocno do boków, żeby wydostać się na zewnątrz, na wolność, zalała mnie fala podniecenia. Jednak wyjście okazało się trudniejsze, niż sądziłam. Moje barki utknęły w otworze i niewiele brakowało, a zaczęłabym ryczeć z wysiłku. Musiałam zacisnąć usta, krztusząc się połykanym dymem, żeby zachować ciszę. Wreszcie udało mi się uwolnić przy akompaniamencie donośnego „POP”! Z rozpędu potoczyłam się na ziemię... i jęknęłam z bólu. Złożone skrzydła podrapały się mocno o ostre krawędzie skał, a na srebrno-karmazynowych łuskach pojawiły się rozdarcia.

Jak to powiedziała mama? „Twoje łuski nie są jeszcze wystarczająco twarde, by wytrzymać choćby ugryzienie wilka”.

Zagryzłam zęby i zmusiłam się do wstania na cztery łapy, chroniąc przy tym skrzydła, wciąż na wpół złożone po bokach. Każdy powiew wiatru sprawiał, że wzdrygałam się z bólu, ale starałam się go ignorować, cicho pomrukując.

No cóż, dziś nie podejmę pierwszej próby latania. Trudno. Nie muszę przecież latać, żeby coś upolować.

Pierwszy raz w życiu miałam nad sobą błękitne niebo i byłam wolna jak ptak. Za mną wznosił się poszarpany wierzchołek góry, przede mną rozpościerała się zalesiona dolina. A gdzieś tam, wśród garbatych wzgórz i wąskich, kamienistych ścieżek, dreptali ludzie i zwierzęta... Ruszyłam w dół po zboczu, kierując się wonią jedzenia.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,  
faks 22 643 70 28  
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl  
www.nk.com.pl

*Książka została wydrukowana na papierze  
Ecco Book Cream 70 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*  
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*  
Korekta *Jolanta Karaś, Jolanta Gomółka*  
Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13303-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: POZKAL, Inowrocław